

Bogdan Mazan

Żart, ironia i głębsze znaczenie w "Listach z Warszawy" (1874) Piotra Chmielowskiego

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 54, 83-106

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bogdan Mazan

ŻART, IRONIA I GŁĘBSZE ZNACZENIE W LISTACH Z WARSZAWY (1874) PIOTRA CHMIELOWSKIEGO.

1. Wstęp

Celem rozważań jest prezentacja — od strony najbardziej oryginalnej — cyklu korespondencji Piotra Chmielowskiego, opublikowanych pod pseudonimem w pierwszym roczniku lwowskiego umiarkowanie postępowego „Tygodnia” (1874–1881)¹. Tekst nie jest znany badaczom.² Impulsem do przedstawienia miejscowego

Bogdan Mazan (ur. 1948) — dr hab. profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Łódzkiego, badacz zagadnień cenzury, języka ezopowego i „drugiego obiegu” w okresie pozytywizmu i Młodej Polski, twórczości M. Konopnickiej, H. Sienkiewicza, A. Świętochowskiego; z ważniejszych publikacji: *Wczesne dramaty Aleksandra Świętochowskiego. Niewinni, Ojciec Makary, Piękna. Zarys monograficzny* (1991), *„Impresjonizm” Trylogii Henryka Sienkiewicza — analiza, interpretacja, próba syntezy* (1993), obszerne popularne zarysy monograficzne — Nasza Biblioteka, Ossolineum (*Ogniem i mieczem*, 1990; *Potop*, 1991; *Pan Wołodyjowski*, 1995). Pracownik Katedry Literatury Polskiej Oświecenia, Pozytywizmu i Młodej Polski UŁ.

¹ P. Wieniawa [P. Chmielowski], *Listy z Warszawy*. „Tydzień” [dalej: T] 1872 nr 2, s. 30–31; nr 4, s. 64–65, nr 5, s. 80, nr 10, s. 164–165, nr 11, s. 181; dalej lokalizacja według tego źródła.

² Tak dalece, że rozwiązany tutaj pseudonim ówczesnie poczytnego pisarza (wtedy niezmiernie intrygujący miejscowe środowisko) nie wszedł

środowiska była dla autora Wystawa Rolnicza w Warszawie (15–24.09.1874). Stała się ona pretekstem do ukazania — w dynamice i ścieśnieniu — różnych stron życia, do zaprezentowania niespodziewanych u tak powściągliwego publicysty dobitnie krytycznych ocen wielkich finansistów (L. Kronenberga, G. Blocha), do rozwiązania tajemnic redakcji, itd.

Badacze trochę zaprawieni w globalnej lekturze publicystyki pozytywistów niełatwo ulegają zdziwieniom. *Listy* Chmielowskiego długo leżakowały w badawczej tece — by się zobiektywizować, nie ucukrować — ale zdziwienie nimi tylko się wzmogło. Rozłożyło się na różne wymiary. Wśród nich trzeba wymienić: świetny pomysł przewodni (zapewne też związany z zapotrzebowaniem redakcji „Tygodnia”) i zmysł syntezy, przy dużej pieczołowitości dla charakterystycznych szczegółów; moralną bezkompromisowość i publicystyczną odwagę autora w odsłanianiu sekretów miejscowego życia; tonację humorystyczną, fantazję i artyzm — ta triada zdziwiłaby niejednego z ówczesnych i późniejszych opiniodawców, stwierdzających właśnie jej brak w warsztacie pisarskim Chmielowskiego.³

do wiedzy literaturoznawczej. Wstępnie zaprezentowaliśmy te korespondencje w referacie *Galicyskie „Listy z Warszawy” (1874) Piotra Chmielowskiego* [dalej: G] na konferencji z cyklu *Jubileusze Pozytywistów* (WSP w Częstochowie, 4–6.05.1998); złożony do druku. Niniejsze opracowanie stanowi ogniwo planowanego analityczno-źródłowego studium z dziedziny faktografii, kultury umysłowo-literackiej i hybrydycznego gatunku czasopiśmienniczej „korespondencji”. Ukaże ono przetwarzanie się selektywnych informacji, okoliczności, jednostkowych dyspozycji pisarskich oraz powszechniejszych właściwości myślenia i stylu w modną „literaturę” tamtych lat. Obraz życia warszawskiego, odzwierciedlony w *Listach*, ukazwany będzie jako publicystycznoartystyczna synteza oraz od strony autorskiego warsztatu informacyjnego i literackiego rozłożonego na elementy ilustrujące ciekawe związki między tekstami i prawdziwością. Odpoznajac faktyczne oraz rekonstruując hipotetyczne, erudycyjne i użytkowe (klisze słowne, obiegowe tematy, itp.) miejsca wspólne *Listów* z innymi tekstami, odsyłamy w pierwszym rzędzie do źródeł, które mogły być dobrze znane korespondentowi.

³ Odpowiednie przykłady — zob. G, przyp. 4 i 35.

2. Uwarunkowania humorystyki w *Listach*

Prawie w całości wypożyczony dla naszych potrzeb tytuł zapomnianej komedii Christiana Dietricha Grabbego *Scherz, Satire, Ironie und tiefere Bedeutung* (1827)⁴ celnie ujmuje określony zespół zjawisk w *Listach*, najbardziej niekonwencjonalny, choć tylko po części ze względu na gatunek. Gdyby owego tytułu nie było, należałoby szukać adekwatnego zapisu; dalej w tej funkcji wystąpi również bardziej neutralne określenie: tonacja humorystyczna. Nasza pożyczka nie służy podciągnięciu analizowanego wymiaru *Listów* pod urodę cudzego słowa, choć — z drugiej strony — pewne dowartościowanie, profilujące lekturę, było potrzebne z uwagi na to, że w przedmiocie humorystyki stosowanej Chmielowski był przede wszystkim teoretykiem, a i to najwięcej w późniejszym okresie.

W niektórych wypadkach rozkwitowi humorystyki nie sprzyjała wtedy atmosfera lokalnego życia. Zabrzmiiała niechęć w tym stwierdzeniu cała oczywistość banału, utkanego na politycznej kanwie. Ale wcale nie sugerujemy, że dla śmiechu zamknęło się pole. Jedynie miało ono cechy swoiste, które należałoby osobno opisać, gdy tutaj trzeba porzesać na rysach dalej przydatnych.

Głębiej myślącym twórcom tonacja humorystyczna, w ogóle pogodniejsza, nasuwała się często i od razu (już w formie tytułu) w aurze światłocienia lub wprost negacji, co widać np. w artykule Aleksandra Świętochowskiego *Zabawnie i smutno* („Przegląd Tygodniowy” 1871 nr 48) oraz w Elizy Orzeszkowej powieści *Wesoła teoria i smutna praktyka* („Tygodnik Romansów i Powieści” 1872) i noweli *Sielanka nieróżowa* („Tydzień” 1878 nr 63–80); w *Listach* Chmielowskiego w roli kończącej cykl dwuznacznej pointy wystąpi wzmianka o współczesnej komedii Władysława Koziebrodzkiego *Mile złego początki* [181]. Znamienna, już w nagłówku kontrastowa, była odpowiedź wspomnianej pisarki na wy czytana w prasie „surową przyganę smutnemu zabarwieniu współ-

⁴ *Żart, satyra ironia i głębsze znaczenie*. Tł. W. Berent. „Chimera” 1901, t. II, s. 463–497; t. III, s. 41–102.

czesnej naszej beletrystyki udzieloną”⁵. Przypomnijmy z niej kluczowe repliki:

Świat przebywa epokę przelomową [...]. Gdy wszyscy są zamyśleni, wzruszeni, niepewni, wątpiacy, myż to, my właśnie wyjątkowo mamy [...] przy zgrabnych piruetach zanosić się od śmiechu? [...] Humorystyka stanowi bardzo cenną gałązkę literatury, u której wierzchołka przecież od wieków po dziś dzień króluje dramat. [320–321]

W „Przeglądzie Tygodniowym” z końca 1874 roku, studiowanym przez Chmielowskiego dość pilnie na użytek *Listów*, czytamy:

Humor i dowcip są dziś rzadkimi towarami — a dlaczego? Oto zwiększenie potrzeb, trudność w zdobyciu grosza, [...] stanęły temu silną zaporą.

Być u nas humorystą — jest prawdziwie humorystycznym. Życie ścieśnione, szara jednostajność strychuje społeczeństwo.⁶

W tego rodzaju rozważaniach, nastawionych zwłaszcza na konfrontację postawy satyryczno–ludycznej z okololiterackimi faktami rzeczywistości, z reguły brakowało — co zrozumiałe (również w sytuacji słabo ukształtowanej świadomości genologicznej) — ścisłości terminologicznej i precyzji w kategoryzacji. Nie tamowało to jednak rozwoju rozmaitych użytkowych i mieszanych form wypowiedzi humorystycznej⁷, nazywanej przeróżnie, jak widać z takiego erudycyjnego porównania: „to, co Francuzi nazywają esprit,

⁵ *O smutku i śmiechu w literaturze*. „Kurier Codzienny” 1891 nr 81; według przedr. w: *Pisma krytycznoliterackie*. Oprac. E. Jankowski. Wrocław 1959, s. 318. Dalej lokalizacja według tego przedruku.

⁶ *Echa warszawskie* [dalej: *Eu*]. „Przegląd Tygodniowy” [dalej: *PT*] 1874, [w kolejności przytoczeń] nr 42, 49.

⁷ Ukazało się np. *Źródło dobrego humoru* — zbiór anegdot, wypadków autentycznych, przypowieści wierszy, satyr, prawd w formie bajek, parodii, strawestowanych ogłoszeń, zdań podwójną myśl tłumaczących, szarad, łamigłówek, rebusów, itp. Warszawa 1874.

saillie, Niemcy Geist, Witz, a my obecnie dowcipem, ucinkiem, humorem”⁸.

W okresie *Listów* i późniejszym Chmielowski dzielił się z czytelnikami refleksjami na temat humoru. Bywał dowcipny, gdy pisał o literaturze⁹, albo wymagający wobec postawy satyrycznej. Dla adekwatnego porównania, ukazującego zarazem niepowtarzalność *Listów* w dorobku historiografa epoki, zauważmy, że jego niewiele wcześniejsze korespondencje z Lipska cechował sztywny akademicki ton i pedantyzm (bawiący czasem bezwiednie), a także np. estetyczny umiar i dystans, wyrażający się okazaniem rezerwy wobec „wesomości, objawiającej się czasami dosyć naiwnie”¹⁰. Podobnie autor manifestował dystans wobec przypomnianego przez Józefa Ignacego Kraszewskiego w „kronice zagranicznej” żartobliwego schematu „stosunków miłosnych zużytkowywanych w beletrystyce”¹¹.

W przeglądowej publikacji Chmielowski ocenił poziom miejscowych pism humorystycznych w 1874 roku następująco (podnosząc m.in. motywy, jakie pojawiły się w „Przeglądzie Tygodniowym”):

Prasa humorystyczna jest z natury położenia naszego dosyć jałowa¹²; wielu materiałów, którymi posługuje się humorystyka zagraniczna, u nas użyć nie można. [...] Plotki, drobne wypad-

⁸ W. Łoziński, *Z estetyki i z życia*. Lwów 1872, s. 64. Cały rozdz. X. poświęcił „komiczności” K. Lemcke (*Estetyka*. Tł. B. Zawadzki. T. 1. Lwów 1874, s. 96–107; wyd. oryg. Populäre Aesthetik. Lipsk 1865).

⁹ Por. uwaga: „W „Przeglądzie Tygodniowym”, który był pierwszą areną działalności Chmielowskiego, z jego ręki padł niejeden celny strzał w tym polowaniu satyrycznym, którego ofiarą była cała rzesza cikliwych, rozanielonych wieszczów” (J. Kotarbiński, *Piotr Chmielowski*. „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1885 nr 115). O „dowcipnych określeniach” Chmielowskiego z okresu późniejszego — zob. H. Markiewicz, *Wstęp* [w:] P. Chmielowski, *Pisma krytycznoliterackie*. T. 1, Warszawa 1961, s. 7.

¹⁰ P. Ch.[mielowski], *Korespondencja Opiekuna Domowego*. Lipsk [22 grudnia] 1873. „Opiekun Domowy” [dalej: OD] 1874 nr 1.

¹¹ P. Ch.[mielowski], *Informacyjna kronika czasopism*. „Niwa” [dalej: N] 1874, t. 6, s. 102.

¹² Por. P. Chmielowski, *O zadaniu dziennikarstwa naszego*. „Tygodnik Ilustrowany” [dalej: TI] 1876 nr 12, s. 186: „Mając ograniczony zakres

ki, śmieszności pewnych osobistości stają się lupem zgłodniałych humorystów. Wśród tych trudnych warunków istnienia najłatwiej jeszcze poruszać się drobnemu „Kurierowi Świątecznemu”, który też zyskał wielkie i zasłużone powodzenie.¹³

Z mniejszym entuzjazmem wymieniał tutaj inne pisma satyryczne: „Muchę” i „Kolce”; o „Kurierze Świątecznym” pamiętał w *Listach*.

W pierwszej wersji swego *Zarysu...* (1881) Chmielowski wyróżnił m.in. Alberta Wilczyńskiego jako poszukiwanego przez czasopisma „humorystę”; podkreślił „talent satyryczny” Bolesława Prusa; z dozą aprobaty i celnie scharakteryzował „komizm” utworów Stanisława Lema (zauważmy, jak bliski niektórym cechom *Listów*): „ściśle łączy ze sobą samą sytuację i sposób, w jaki o niej się mówi; [...] ironia umiejętnie utrzymywana przez długi przeciąg czasu, przybrana powaga w opowiadaniu najpospolitszych wypadków, styl urzędowy, złośliwie przez autora do swoich celów zastosowany”¹⁴.

Traktując *Listy* jako oryginalny okaz, ale i jako zasiew pod przyszłe plony, trzeba wspomnieć — z okresu późniejszego — bardzo starannie opracowaną przez Chmielowskiego „rodzinę” haseł związanych z komizmem¹⁵. Jednak z dużą ostrożnością, obawiając się nie tylko anachronizmu, można w nich szukać składników objaśniających odnośne właściwości *Listów*, jako się bowiem rzekło — niepowtarzalnych w dorobku akademika. Niemniej warto zauważyć, że definiując dowcip jako zdolność polegającą na „szybkim a trafnym

działania, nie może ona [humorystyka] zdobyć sobie wybitnego i wpływowego stanowiska”. Tutaj znamienne określał swoją postawę publicystyczną: „satyrę właściwie słowa nasze nie będą, lecz najwyżej lekkim wad wytknięciem” [185].

¹³ P. Chmielowski, *Czasopisma*. „Warszawski Rocznik Literacki” [dalej: W] R. IV, 1874. Warszawa 1875. Dział I, s. 170.

¹⁴ P. Chmielowski, *Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu*. Wilno 1881, [w kolejności przytoczeń] s. 133, 145, 147–148.

¹⁵ P. Chmielowski, *Dowcip*. [hasło w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*. T. 15. Warszawa 1895, s. 889–892; *Humor*, jw. T. 29–30. Warszawa 1902, s. 507–508; ibidem, *Humoreska*, s. 508 oraz *Humorysta*, s. 508–509 i *Humorystyka*, s. 509; *Ironia*, jw. T. 31. Warszawa 1902, s. 135. Dalej lokalizacja według tych źródeł.

wynajdywaniu różnic pomiędzy rzeczami, zjawiskami lub pojęciami” (s. 889), Chmielowski nawiązywał do dawnych spostrzeżeń swego współtowarzysza ze studiów doktorskich w Lipsku¹⁶. Niektóre konstatacje z tych haseł godne są uwagi, gdyż lekko odzwierciedlają się w tonacji humorystycznej *Listów* lub pokazują, jaką cechę autora (np. uczoną powagę, ascetyzm w żartowaniu) przewyciężały. Przykładowo chodzi o takie treści: „Dowcip polski jest dobroduszny, jowialny i rubaszny, chętnie osobę samą dowcipkującego wciągający w sferę wyśmiewanych, ażeby zmniejszyć ostrość wyśmiania. [...] Dowcip albowiem najmniej ulega woli, a najpiękniej rośnie, kiedy niewymuszony, jak barwinek [...] jest świetną przyprawą rozmowy i różnych rodzajów literatury [...] pewna oschłość serca łączy się zazwyczaj z D—em” [s. 891]; [ironia] „może przyjść w pomoc wolności¹⁷ [...] zależy głównie od tonu i może zawrzeć się w jednym słowie” [s. 135]; „W znaczeniu więc estetycznym humor jest to nastrój duszy, łączący w sobie bystrą obserwację, bogatą wyobraźnię, wytworny dowcip, żartobliwy lub satyryczny, z głębokim, szczerym, tkliwym, ale w objawach swych skąpym uczuciem” [s. 507]. Ostatnia definicja, podobnie jak część uwag o dowcipie, utrzymana jest w stylu koturnowej i stereotypowej osobowości twórczej (tj. właściwości umysłu, serca i pióra) Chmielowskiego. Pozwala ocenić postawę z *Listów*; może zachowała ich wspomnienie, zwracając uwagę na prostomyślny pierwiastek uczuciowy.

Interesująco zastosowana w *Listach* technika konstruowania zmieniających się obrazów¹⁸ przywodzi na myśl taką cechę humoru (z encyklopedycznego hasła): „jest kalejdoskopem uczuć, który za każdym szkła obrotem nowe pokazuje obrazy” [s. 507]. Powtórzył ją Chmielowski z dzieła Lemckiego¹⁹.

¹⁶ Por. J. Ochorowicz, *Z dziennika psychologa*. Warszawa 1876, s. 101: „Dowcip polega na upatrzeniu podobieństw” (zapisek z 4.12.1869); s. 206: „to, co nazywamy dowcipem [...], polega na niespodzianym zestawieniu sprzeczności” (zapisek z 1875 roku).

¹⁷ Por. K. Lemcke, op. cit., s. 102: „[ironiczność] szczerym bywa przyjacielem w ucisku”.

¹⁸ Por. G, cz. 6.1.

¹⁹ Zob. op. cit., s. 104.

Odbywszy objaśniającą drogę ekstrapocztą, możemy rozpocząć spieszoną wędrówkę po samych *Listach*.

3. Tonacja humorystyczna w *Listach*

Niezależnie od tematu czy problemu, nawet w relacji ściśle sprawozdawczej przebija z *Listów* humor w różnych odcieniach: od pogodnego, dobrodusznego, ludycznego i zgoła szlagońskiego, w najlepszym znaczeniu, do — jakby na antypodach — subtelnie ironicznej, czasem trudnej do odczytania aluzji. Ma on na usługach adekwatne style wypowiedzi i zasoby słownikowe, jak choćby żartobliwą, tchnącą naturalnością idiomatykę starszłachecką oraz styl wysoki — na miarę użytkowej grandilokwencji, np. ówczesnych felietonów, z którą czytelnicy byli dobrze oswojeni.

Humor jest tutaj jakością fortunnie współtowarzyszącą i zarazem jest po części, podług praw swobody humorystyki czy felietonistyki (odpowiednie partie korespondencji oscylują najbardziej w jej stronę) niezależną dominantą, co sprawia, że *Listy* czyta się nie tylko z zainteresowaniem poznawczym (tym większym — jak pragniemy pokazać poprzez realizację określonych założeń metodologicznych — im większy jest współpracujący udział czytelnika), ale i z niekłamaną przyjemnością, z uznaniem dla stricte literackiej sprawności twórcy.

Tonacja humorystyczna sekunduje więc w *Listach* rozmaitym aspektom hybrydycznego gatunku korespondencji i sprawom życia warszawskiego, a najczęściej i najbardziej udatnie — towarzyszy celom komunikacyjnym (nawiązaniu serdecznego kontaktu z odbiorcą), autokreacyjnym oraz problematyce ograniczeń życia, obyczajowej i związanej z życiem literackim. *Notabene*, wypadło tutaj wymienić najważniejsze zakresy problemowo-tematyczne i cechy *Listów*, co świadczy o dużej i wszechstronnej artystycznej „rozdzielczości” spożytkowanej w nich humorystyki i w końcu o przewadze niemalkontenckiej tonacji, przewyciężającej — jak w wielu innych ówczesnych pracach Chmielowskiego — odczucie płynącej z zewnątrz niemożności i bezsily.

Niezależnie od zadeklarowanego i praktykowanego w *Listach* przekonania²⁰ — że wesołość należy do istoty „porządnej korespondencji” [31], a żart „w porę” jest czasami lepszy od „najlepszego kazania”, bo zarówno łzy i śmiech są potrzebne dla „należytej równowagi dobrego humoru” [32] — autor ma niekiedy świadomość zestawiania i komentowania faktów z ironią [32]. W istocie odżegnuje się od niej tylko deklaratywnie i taktycznie, np. przygotowując jeszcze bardziej gorzką i rzeczowo uzasadnioną częśćkę, osładzając ją lub podając w coraz to innym opakowaniu. Można rzec, za teoretykiem, że w takim użyciu „ironia zatapia się aż we wnętrzu przedmiotu, aby go tam rozłożyć, odkryć ukryte w nim sprzeczności i cały ustrój rozsadzić”²¹.

Blisko końca całego cyklu wymknęły się Chmielowskiemu asekurujące, przecież prorocze słowa, wyprowadzone po części z własnych frazeologiczno–polemicznych klisz: „Bracia po piórze²² gotowi mię posądzić [...] o żółciowe usposobienie, które bynajmniej do podtrzymania dobrego humoru nie pomaga” [181].

Mimo wszystko udało się *Listom* zachować pogodną aurę. Nie epatują fajerwerkami wymuszonego dowcipu, co zdarzało się wówczas wielu piszącym dla prasy warszawskiej. Przy tym zawierają np. reprezentatywne próbki stylu pamfletowego „młodej prasy”. Raczej czynią humor środkiem estetyczno–uczuciowej harmonii, jakby podług wskazań jednego z wcześniejszych przytoczeń. Odczuwa się bodaj jeden tylko dysonans, związany z ujęciem poważnej sprawy w niefrasobliwą formę. Chodzi o zabawowe opisanie sprawy i następstw zabójstwa niejakiej Sarneckiej [181]²³. Towarzysząca temu

²⁰ Obnaża ono warsztat, zresztą charakterystyczny, korespondenta lub felietonisty.

²¹ K. Lemcke, op. cit., s. 101.

²² Funkcjonowanie tego wyrażenia w ówczesnych pracach Chmielowskiego — zob. G, przyp. 34.

²³ W tonie dość lekkim, mogącym inspirować Chmielowskiego, komentowano to w prasie: *Ew. PT* 1874, nr 45, s. 383 — tu uwaga, że przez kilka wieczorów Warszawa „miała o czym gwarzyć” (por. w *Listach* wzmianka o długich rozmowach w każdym domu warszawskim); *Niefortunne myśli...* „Kurier Świąteczny” [dalej: KŚ] 1874, nr 60, s. 2 — tu koncept wprowadzający „nasze panienki”, w *Listach* — „panny [...] trwożliwe”.

drobiazgowość (predylekcja Chmielowskiego, narzucająca się obserwatorom jego późniejszych prac) mogłaby się pochopnie kojarzyć z sercem nieczułym, z etyczną niewrażliwością. Pedantyzm sprzyjał zresztą w tym wypadku splyceniowi dowcipu, przenosząc zdarzenie w sferę rejestrujących faktów, a że natura ich była poważna, czytelnik miałby prawo zapytać: co jest śmiesznego w dokładnym obrazie zbrodni? Chmielowski, po latach pierwszy autor naukowej stylistyki (*Stylistyka polska wraz z nauką kompozycji pisarskiej*, Warszawa 1903), nie wyczuł jeszcze tutaj wartości słowa²⁴, opisującego w istocie tragedię, i nie wyczuł niebezpieczeństwa zbyt lekkiego potraktowania kwestii. Nie wyważył należytej proporcji; w rezultacie trochę przeszarżował. Jednak dzisiejsza ocena tego fragmentu wymagałaby uwzględnienia zmiennej optyki, zawieszającej stanowczy osąd. Wspomniany opis był niefortunny z punktu widzenia ówczesnej estetyki i moralności — według najpowszechniej aprobowanej skali. Ale obecnie mógłby np. uchodzić za formę zachwytu nad sklonowanym sensacyjnym kiczem filmowym.

Podobnie tonacja humorystyczna niezbyt okazała się fortuna w relacji o fali przestępstw [181], czego dowodem, że w zakończeniu sprawy i w nawrocie do niej korespondent zmiętygował się, może pod wpływem *Bezkarności* Stanisława Koźmiana²⁵, której — wydaje się — zawdzięczał także inne inspiracje²⁶.

Aluzja, ironia i żart, przechodzące w poważne refleksje, towarzyszą tematyce ograniczenia życia i słowa oraz dziedzinie życia literackiego i kulturalno-oświatowego, powiązanej z obyczajową, a także z ogólniejszymi cechami warszawskiej społeczności i w ogóle naszej nacji, takimi jak brak krytycyzmu, skłonność do przesady i niewyrobiony gust, panegiryzm i reklamiarstwo, rys zapóźnienia cywilizacyjnego (w dużej mierze wymuszony), prowin-

²⁴ Rozumienie pojęcia wg E. Sławkowa, *Wartość słowa w tekście artystycznym*. „Poradnik Językowy” 1992, nr 7, s. 522–527.

²⁵ Zob. dalej przyp. 27.

²⁶ Oceniając krytycznie tę pracę, Chmielowski jednak zauważał, że Koźmian „dotknął kilku istotnych ran naszego społeczeństwa: upadku opinii publicznej, braku odwagi cywilnej itp. objawów” (*Informacyjna kronika czasopism*, s. 656).

cjonalizm i partykularyzm, ale też samodzielność i przedsiębiorczość, zaradność, energia i zdrowy rozsądek przynajmniej części społeczności. Rozmaitość tematyczno–problemowa warunkowała przemienność nastrojów i składowych tonacji (w ramach dominującej — pogodnej), jak również ról (masek) opowiadacza, przybieranych i porzucanych z żartobliwym wdziękiem, np. gdy wracała świadomość zapomnianych na chwilę obowiązków rzeczowego korespondenta. Warunkowała też różnicowanie form humoru (np. przechodzenia od żartu do powagi i na odwrót) oraz cieniowanie i kombinowanie chwytów kompozycyjno–stylistycznych. Pokażą to przykłady.

Ciekawie funkcjonuje we wspomnianym zakresie motyw kontrowersyjnego lub marnego tekstu literackiego i publicystycznego²⁷ oraz sztuczny dła teatralnego — ten ostatni w wariacie krajowym (Wincentego Rapackiego *Wit Stwosz*, Warszawa 1874, wyst. Warszawa 19.04.1875) i cudzoziemskim. Na przykład trzykrotnie została przywołana komedia *Homar*²⁸, ostatni raz w ramach negatywnego tła dla bardzo korzystnej waloryzacji zainteresowania publiczności

²⁷ Chodzi np. o Krotofila Żmindy *Zwierciadło* (PT 1874 nr 24–26, 28–29, 32–33, 37–38, 40, 43–44, 46, 49–50), którego autora Chmielowski zdekonspirował, podając nazwisko P. Jaksy Bykowskiego, oraz o S. Koźmiana *Bezkarność*, „Przegląd Polski” 1874 z. III, s. 356–388; z. IV, s. 110–123; dalej lokalizacja według tego źródła.

²⁸ Zob. oceny tego utworu w felietonistycie warszawskiej: *Ew.* PT 1874, nr 35, s. 293–294 — autor podp. J. K. K. [J. Kotarbiński] przyznał twórcy komedii — Gondinetowi (nb. Chmielowski nawet go nie wspomniał), że potrafił z „nieporównaną subtelnością i humorem” przedstawić „treść błahą i niesmaczną”, opartą „przeważnie [...] na niestrawności”; *Ślady życia*. OD 1874, nr 35 — zdaniem autora, ta sceniczna nowość jest „niedorzecznym [...] wymysłem”. O „homarach” w różnym znaczeniu dużo pisano w 1874 roku na łamach KŚ, np.: [o komedii *Homar*] *Wystawa przemysłowo–rolnicza*, nr 46, s. 3; *List niedźwiedzia Betsy z cyrku p. Godfroy...* nr 46, s. 4; *Oplakane skutki częstego bywania w teatrze*, nr 49, s. 4; [„homar” w znaczeniu realnym] *Listy z południowej Ameryki*, nr 57, s. 3; dod. do nr 58 (reklama homarów ze składu A. Stępkowskiego). Zapisano się to więc nawet we wspomnieniach z epoki — zob. A. Kraushar, *Neocyganeria warszawska. Wspomnienia... (1870–1880)*. Warszawa [1913], s. 32.

konferencjami rolniczymi. Ta ocena została poprzedzona następującym wstępem, pełniącym również rolę spoiwa: „nie tylko «homary» naturalne i sceniczne zdolne są obudzić żywy ruch w umyśle naszego społeczeństwa!...” [80]. Owa komedia zapewne celowo nie otrzymała bliższej charakterystyki (może też w związku z aksjologią postawy właściwej historykowi literatury), a tylko została „opisana” poprzez aluzje do jej przyziemnej fizjologiczno–gastronomicznej tematyki.

Więcej miejsca poświęcił Chmielowski chwalonemu swego czasu dramatowi, *in statu nascendi*, *Wit Stwosz* i jego autorowi — jako egzemplifikacji kwestii reklamiarstwa i koteryjności — używając nie tylko argumentów rzeczowych, ale również przedstawiając kwestię trochę karykaturalnie i groteskowo, ironicznie i kąśliwie manifestując swój sceptycyzm rzekomego prostaczka, umożliwiając zarazem spointowane powiedzenie czegoś ciekawego o miejscowym środowisku i dokuczliwych warszawskich realiach. Odbiorca tych ciętych aluzji, zwłaszcza galicyjski, może nie wszystko do końca rozumiał, ale nie miał wątpliwości, że pochodzą od „naszego korespondenta z Warszawy”, pamiętającego — czasem w sposób graniczący z przesadą, podkreśloną werbalnie — o obowiązkach sumiennego odtwórcy lokalnego mikroświata.

[...] rozległy się we wszystkich przybytkach redakcyjnych ody tak pindarycznie nastrojone, żem był już pewny narodzin polskiego Szekspira. Wypytywałem też skwapliwie o drogę do Stratfordu²⁹, ale zbywano mię ogólnikami. [...] Rapacki jest aktorem zdolnym, [...] a chociaż „Kurier Świąteczny” raz powiedział o nim, że ma głos proboszcza na kazalnicy³⁰, to prze-

²⁹ Objaśnienie tej aluzji — zob. G, przyp. 31.

³⁰ Chmielowski deszyfrująco skojarzył z Rapackim taką satyryczno–aluzyjną charakterystykę: „Z twórczością autorską tań się przed światem i zdziwił go nagle wspaniałym dramatem; jako aktor także wielce jest ceniiony, choć ma głos proboszcza, gdy prawi z ambony” (*List z południowej Ameryki. Dział dramatyczny [męski]*. KŚ 1874 nr 56, s. 3). A swój chwyt, demistyfikacyjny i ośmieszający, mógł Chmielowski wzorować również na takiej kwestii: „Nim rok upłynął od owej pory, każdy z was w nowym tak mówił zapale: «Tak!... Tak! Rapacki to talent spory... ale... no ale ma swoje ale...»” (*Odezwa do pp. Recenzentów...* KŚ 1874 nr 48, s. 3).

cież... Warszawa do wszystkiego przyzwyczać się może, kiedy się przyzwyczała do tego oświetlenia gazowego, które na to chyba u nas istnieje, ażeby nic na ulicy nie widzieć³¹. U nas tak. Krzyknie ktoś raz, drugi, a potem ucieka... nie na Pragę — bo tam jeszcze gorzej³² — ale do bractwa wzajemnej adoracji³³. [181]

³¹ Kronikarze warszawscy często wówczas narzekali na gazowe oświetlenie, np.: Ew. PT 1874, nr 43, s. 363 [pierwszy człon ujęcia bliski *Listom*] „nic na ulicach nie widzimy [...] panuje tam iście biblijna noc”, nr 44, s. 372; B. Prus, *Kroniki*. Oprac. Z. Szweykowski. T. I, cz. 1. Warszawa 1956, s. 80, 232 „gazowych a ciemnych latarni miejskich”; H. Sienkiewicz, *Dziela*. Red. J. Krzyżanowski. T. 47. *Sprawy bieżące*. Warszawa 1950, s. 27, 56 „ciemno nam”, 129.

³² Strukturalną ramę stylizacyjną tej ironicznej aluzji, inicjującej zaktualizowaną dowcipną parafrazę (doprawdy, godną w jednej osobie historyka literatury i korespondenta), stanowią w komedii Juliana Ursyna Niemcewicza słowa Starosty, chwalonej tradycję liberum veto (akt I, sc. 2): „Jeden ojczyzny całej trzymał w rękę wagę, / Powiedział: «nie pozwalam», i uciekł na Pragę” (*Powrót posła*). Oprac. Z. Skwarczyński. Wrocław 1981, s. 18). Ukonkretniała się zaś ona i przekształcała w światło licznych, a nie tylko prasowych doniesień o uciążliwościach życia na Pradze, dotyczących spraw i dziedzin najrozmaitszych, np.: stanu zadłużonej ludności rzemieślniczej, potrzeby założenia sklepu, kradzieży (kolejno: Ew. PT 1874, nr 26, s. 211–212, nr 33, s. 276, nr 48, s. 411); wyzyskiwania mieszkańców przez właścicieli domów, złych bruków (kolejno: *Ślady życia*. OD 1874, nr 35, s. 285, nr 46, s. 364), utrudnień w komunikacji (zob. dalej w przyp. 35 o dorożkach „pragskich”); zagrożeń powodzą i ze strony „rzemieszczków” (*Przewodnik po Warszawie...* Warszawa 1881, s. 21). Warunki i cechy miejscowego życia były w 1874 roku częstym przedmiotem żartów „Kuriera Świątecznego” (np. *Krakowiaki majowe*, nr 30, s. 3; *Wiadomości bieżące*, nr 52, s. 2), nawet ironizującego zawołania: „Szczęśliwa Prago!” (*Muzykalność Warszawy*, nr 43, s. 2).

³³ Była to popularna klisza frazeologiczna, diagnozująca nie tylko stosunki miejscowe; utrwaliła się we wspomnieniach i późniejszych opiniach (np: [W. Przyborowski?], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej (1866–1872)*. Petersburg 1897 [1896], s. 12; A. Kraushar, op. cit., s. 72). Jej historia w pozytywizmie warszawskim rozpoczyna się wraz z wydawaniem czołowego pisma „młodych” (*Otwarcie pisma*. PT 1876 nr 1, s. 1 — programowe dystansowanie się wobec „czulostkowości i panegiryzmu arcybractwa wzajemnej adoracji”), a w roku ukazywania się *Listów* nabrała ekspresji. O „bractwach wzajemnej adoracji” pisały Ew.

Z żartobliwą dobrocią podawał korespondent przykłady „nadzwyczajnych wypadków” używania modnego słowa „nadspodziewanie”, które w „naszych sceptycznych czasach” zastąpiło dawne „superlatywy”; przyćmiło nawet „sławne epitety homeryckie”³⁴ [64]. Gdy dziś spoglądamy z szerszej perspektywy, ale też uwzględniającej np. różne teksty pozostające w spektrum *Listów*, widzimy, że nie-

PT 1874 nr 34, s. 284, nr 42, s. 351 (w związku z *Witem Stwoszem* Rapackiego, a więc w podobnym uwikłaniu jak u Chmielowskiego); Jan Baudouin de Courtenay uszczypliwie napomknął o „bractwie wzajemnej admiracji i adoracji literatów warszawskich” (*Nauka i krytyka*..., PT 1874, nr 40, s. 340). A propos projektu „towarzystwa literackiego”, Sienkiewicz żartobliwie przewidywał nadejście „czasów zgody i wzajemnej adoracji” (op. cit., s. 41). W tej materii, rozumianej szerzej, poważny aluzyjny ton pojawił się — paradoksalnie — w piśmie humorystycznym, w notce osnutej na porównywalnej frazeologii, ale jakby zmierzającej do przeciwnych celów: „przed dwustu laty zakładano arcybractwa literackie, gdy tymczasem dziś uformowanie bractwa literackiego stało się rzeczą niemożliwą” (*Wiadomości bieżące*. KŚ 1874, nr 16, s. 3). A dla porównania, w Galicji mówiono ogólnie o „koteriach i koteryjkach” i tworzących się stąd „kołach wzajemnej adoracji” (J. Szujski, *Dawna Rzeczpospolita a jej pogrobowce*. [Prelekcja z 10.03.1871]; wg *Polska i Polacy*. Oprac. B. Suchodolski. Warszawa 1983, s. 250); pisano też konkretnie — w środowisku, które przyjęło *Listy* — o „Iwowskiej koterii wzajemnej adoracji” (*Luźne uwagi. Towarzystwo wzajemnej adoracji*. T 1876, t. III, nr 25, s. 453). O koteryjności w życiu literackim i naukowym pisał Chmielowski, dystansując się wobec niej, zarówno wówczas (*Informacyjna kronika czasopism*, s. 656; *Pogląd ogólny na ruch umysłowy 1874 roku*... W, Dział I, s. 10, 16; *Czasopisma*. W, Dział I, s. 172), jak i później (*Antykrytyka*. [hasło w:]. *Wielka encyklopedia*... T. 3. Warszawa 1890, s. 393). O tym samym myślał H. Biegeleisen, sytuując różnicująco jego działalność i postawę na tle „dobrych kółek” (*Piotr Chmielowski*. „Prawda” 1886, nr 17, s. 198).

³⁴ Por. przytoczone dalej słowa: „Nie mogę być Homerem...”. Sprawy Homera (jego osoby użytej w potocznym lub ornamentальnym porównaniu; jego dzieł, legendy i stylu) mogły uchodzić w lekturze *Listów* za przedmiot dość naturalnych i oczywistych odniesień, bowiem zaktualizowały się wtedy dzięki np. takim publikacjom: Homer, *Odyseja*. Przekład L. Siemieńskiego. Kraków 1873–1874 — przekład uznany za „najlepszy ze wszystkich dotychczasowych” (A. Pilecki, *Literatura i bibliografia*. W, Dział I, s. 125); B. Łazarewicz, *Słownik do Homera Iliady [..]*. Poznań 1874 — uznany za „bardzo sumienny” (jw., s. 109); E. Burzyński, *Wykopaliska*

które wskazane przez korespondenta użycia wymienionego wyrazu mogłyby dowodzić — według skali ocen i języka Koźmiana z *Bez-karności* — „pomieszania pojęć moralnych” [s. 371]. Warszawianie stosują bowiem słowo „nadspodziewanie”, gdy „ktoś zrobi arcy-zręczne grube bankructwo, kiedy aktor prowincjonalny nieźle odegra swą rolę” [64]. Ale korespondent jakby celowo, zaś nie pierwszy raz, naprężył strunę na granicy szarży, by teraz z pełną odpowiedzialnością, a wcześniej rozradowawszy serce, zastosować komentowane słowo wobec wydarzeń, a zwłaszcza rezultatów Wystawy Rolniczej. W podobnym celu — podwyższenia napięcia, łagodzonego uśmiechem — wystąpiła żartobliwa retoryka negacji, w której przegładają się wielkoświatowe znaki–liczmany i realia czasu:

Nie było [na Wystawie] ani armat Kruppa, ani koronek brabantkich, ani wyrobów z malachitu, ani brylantów nie tylko pierwszej, ale i ostatniej wody. [64]

Podobnie dogodną, tym razem do opisów rodzajowych i barwnego dowartościowania rezultatów Wystawy — gdy faktycznie chodziło o nader skromne czy pospolite realia — okazała się perspektywa i idiomatyka dobrodusznego, poczciwego i zadziwionego (więc urokliwie mieszającego hierarchie ważności) „natuszczika”, szlagona smakosza, a także humorystyczny wysoki styl, na miarę wspomnianego górnolotnego tonu czasopiśmienniczej (i nie tylko) narracji felietonowo–gawędziarskiej czy w literackiej korespondencji. Pokazują to kolejne przykłady obu wskazanych postaw:

Nie mogę [...] pominąć milczeniem tego ważnego faktu, że przed ślicznymi konserwami Bouquerella, Bocqueta i Stępkowskiego najwięcej tłoczyło się wąsatych fizjonomii, które grzeszyły niecierpliwością patrząc na grube i białe... szparagi *au naturel* [...] Oto przed nami cały szereg, uczciwszy uszy, „nieroga-

trojańskie. T 1874, nr 2 [o działalności dr. H. Schliemana]. Homer i stosowne epitety nieraz pojawiały się w metaforyce użytkowej felietonów Sienkiewicza (op. cit., s. 84, 204, 234 „homeryczne batalie”), który nawet roznosiciele tak lubianego przez Chmielowskiego KŚ nazwał „Homerami i Tudydesami wojny roznosiciele kurierów” (op. cit., s. 107).

tych” młodych i starych, a spasionych a tłustych, a tłustych a białych, że aż tradycyjny wstręt mimo woli nas opuszcza [chodziło o wystawowe krowy i buhaje; 80].

[ilustracja zatłoczenia ulic podczas Wystawy] tylko uprzywilejowani wybrańcy fortuny mogli używać jednego z siedmiuset lokomocyjnych przyrządów, dwoma pegazami ciągnionych.³⁵

[ilustracja skromnego, ale gustownego, zewnętrznego urządzenia Wystawy] Fontanna na środku placu paszczami trytonów rozlewała chłód naokoło³⁶. [80]

³⁵ Chodzi o dorożki dwukonne (było ich wtedy rzeczywiście około 700), mające tę uchwyconą przez korespondenta „osobliwość, że trudno się do nich dostać” (*Przewodnik...*, s. 44). Narzekano na nie wówczas dość powszechnie (są niewygodne, jeżdżą za szybko, dorożkarze drą łyka z pasażerów), również w stylu wysokim i żartobliwym (np. *Ew.* PT 1874, nr 37, s. 220: „wehikuł zwany dorożką”; B. Prus, op. cit., s. 95: „wehikuł”). Przy tym zapewnienie dogodnej komunikacji na czas Wystawy stało się wówczas problemem dla komitetu organizacyjnego (por. *Ew.* PT 1874 nr 37, s. 306; M. Laurysiewicz, *Z wystawy rolniczej*. TI 1875, t. 14, nr 352, s. 203), więc zastanawiano się nawet nad dopuszczeniem do kursowania po Warszawie centralnej relatywnie jeszcze gorszych „pragskich bryczek” jednokonnych (*Ew.* PT 1874, nr 35, s. 291); ilustracja na pierwszej stronie KŚ 1874 nr 48, zatytułowana „Nasze pragskie dorożki”, unaoczniała, że bezpieczniej iść pieszo. Czytamy też: „łatwiej teraz w Warszawie o cnotę, niż o dorożkę” (Jordan [J. Wieniawski], *Przygody panów Marka i Agapita podczas wystawy rolniczej w Warszawie*. TI 1875, t. 15, nr 384, s. 298).

³⁶ Por. konkurencyjne opisy tego urządzenia: „wodotrysk szemrze, labędzie kąpią się w kryształowej wodzie” (*Ew.* PT 1874 nr 384, s. 320); „srebrna wstęga bijącego wodotrysku [...] od tej fontanny chłodek wieje”; „ale ryb tam wcale nie ma... pływają tylko dwa czarne labędzie. I para czubatych kaczek...”. (Jordan, op. cit., nr 366, s. 7; nr 369, s. 60); „na wzgórku wysokości sporego kretowiska napotykamy wodotrysk, [...] Figlarny wiatr rozdmuchuje na wszystkie strony gęste krople, co jednak nie odstrasza amatorów dwu czarnych labędzi, dwu labędzi z guzami na dziobach i dwu śpiewających kaczek, których głosu nikt nie słyszał i które początkowo uważano za wypchane” (B. Prus, *Kroniki*. T. I. Cz. 2, Warszawa 1956, s. 67–68). Materiał ilustracyjny pokazuje, że ten dość skromny obiekt, bez konwencjonalnych ozdób (np. trytonów), nie był umieszczony w samym centrum (*Widok ogólny placu wystawy...* rys. z natury Dymitrowicz. TI 1874, t. 14, nr 351, s. 180–181; K. Pilatti, *Widok ogólny Wystawy Rolniczej*. „Kłosy” 1874, t. 19, nr 487, s. 276–277) i że Chmielowski mógł się imaginacyjnie wzorować na zupełnie innej fontannie, zaopatrzonej w trytony

Wymienione pierwiastki wystąpiły również, czasem łączone, w elementach żartobliwej autocharakterystyki, określającej przybra-
ne role korespondenta w opisie Wystawy: natchnionego, zabawne-
go piewcy; rzeczowego sprawozdawcy; jednego z wielu — swoja-
ka i prostaczka.

Nie mogę być Homerem warszawskiej wystawy, naprzód dlatego, że czasy Homerów minęły, a po wtóre, że mógłbym kompetencję swojego sądu w nader złym świetle przedstawić. [64]
Bodaj to! Na wspomnienie szparagów i mnie zaczyna iść ślin-
ka. [80]

Realia, zwłaszcza ograniczenia życia codziennego, rodzaj użytko-
wej metaforyki wynikającej ze stosunku do światopoglądu pozytyw-
stycznego³⁷, może również osobiste upodobania do zwierząt lub po-
zioma, naturalistyczna „treść Homara”, etykietująca nadto brak sma-
ku artystycznego — rzutowały na obraz skojarzeń w opisie kłopotów
ze znalezieniem sali odczytowej i koncertu w ogródku Tivoli.

[...] wreszcie umieścili się w drewnianym teatrzyku, a raczej
cyrku, w którym niekiedy spółcześnie prelegenci objaśniali bu-
dowę świata i stosunków społecznych, a ryk osła lub wrzask
dzikiego Indianina im akompaniował...³⁸ Dziś nawet tej dREW-
nianej szopy nie znaleźć³⁹. [80]

(por. *Widoki Petersburga. Wodotrysk Neptuna w ogrodzie saskim w Peterhofie*. Podług fotografii Brandla w Warszawie. TI 1874, t. 14, nr 349, s. 152).

³⁷ A konkretnie tutaj do darwinizmu, który modnie wówczas zaowocował animalistyczną frazeologią i metaforyką. Por. [b.p.], *Zwierzę w języku*. „Nowiny” 1879 nr 94.

³⁸ Koincydencja zdarzeń musiała być dość niezwykła, skoro została odnotowana również przez Prusa (*Kroniki*. T, cz. 1, s. 236) i aż trzykrotnie (łącznie z motywem „dzikiego Indianina”) w felietonistyce Sienkiewicza (op. cit., s. 109–110, 132; *Dziela*. T. 49. Warszawa 1950, s. 191).

³⁹ Ta dobra nostalgiczna fraza, z energicznym rozpędnikiem zdaniowym, znalazła przybliżoną analogię w zakończeniu *Omyłki* (prwdr. 1884) Prusa: „Dziś za miastem już nie ma samotnej chaty” (*Wybór nowel*. Posłowie J. Kulczycka–Saloni. Warszawa 1963, s. 299).

[...] orkiestra damska pod dyktorstwem także damskim [...] jest jak na Warszawę wcale oryginalnym zjawiskiem...⁴⁰ Przedstawia ono emancypację in actu. Gdyby talent owych damskich artystek wyrównywał ich żądzy zebrania dziesiątek, może by Warszawa prędzej się nawróciła do zasad emancypacji, aniżeli pod wpływem broszur, książek i odczytów. Niekiedy jednak, kto był na koncercie przez nie dawany [sumienny korespondent był na tym koncercie? — B. M.], przypomniał zapewne sobie nieskładne dźwięki obecnych mieszkańców Nowej Szwajcarii, gdzie lew, hiena i koza na skinienie czarodziejskiej ręki pogromcy zwierząt pokazują ciekawym i swoją zewnętrzność⁴¹ i głos wewnętrzny przekonania...⁴². [80].

Z pomocą analogicznej metaforyki odniósł się Chmielowski po kilku latach mimowiednie krytycznie do swoich niedawnych inspiracji, uznając postaci wczesnych utworów Prusa (np. z *Kłopotów babuni*, 1873) za nierzeczywiste, reprezentujące komizm „bardzo

⁴⁰ Występom „orkiestry damskiej” (pod dykcją Marii Schiepeck), jak ją powszechnie w prasie nazywano, towarzyszyły wzmianki informacyjno-krytyczne (np. *Pokłosie*. „Kłosy” 1874, t. 19, nr 478, s. 142; *Ew.* PT 1874 nr 48, s. 411: „Chwała Bogu, że [...] wynosi się do Łodzi”) i żarty (*Pogłoski*. KŚ 1874, nr 46, s. 3; *Ew.* PT 1874, nr 36, s. 302; nr 42, s. 355 — tu przytyk, że choć wejście bezpłatne, „co chwila trzeba sięgać do kieszeni”, aluzyjnie odzwierciedlony również w *Listach*).

⁴¹ Por. podobne animalistyczne porównania, wywiedzione z ducha darwinizmu, z motywami (w *Listach* zespolonymi) Wystawy (*Ew.* PT 1874 nr 38, s. 318 — okazy „swojskie” na Wystawie a „dzikie” w menażerii) oraz występów artystycznych, w tym cyrkowych (*Zabawy warszawskie*. KŚ 1874, nr 42, s. 3 — występy w „cyrku Alkazarowym” potwierdzają teorię Darwina; H. Sienkiewicz, *Dziela*. T. 47, s. 31, 180) i kobiet, mody kobiecej, itp. (*Krakowiaki czerwcowe*. KŚ 1874 nr 34, s. 3 — żartobliwie o związku ogonów sukien z „teorią Darwina”; *Pseudofelieton*, ibidem, nr 36, s. 2; *Korespondedncja własna. List małpy miss Limon*, ibidem, nr 48, s. 4 — „kilka siostr moich w Darwinie”).

⁴² Podobnym wyrażeniem („wewnętrzne przekonanie”) posłużył się dowcipnie Prus w osnutym na ważnym składniku Wystawy utworze *Konkurs żniwiarek*, „Kurier Warszawski” 1874, nr 173–174 (według *Pisma*. T. 3. *Drobiazgi*. Warszawa 1948, s. 134), wykazującym jeszcze inne — bardziej dosłowne — frazeologiczne zbieżności z *Listami* (zob. G, przyp. 29).

poziomy” i „podobniejsze pod względem zachowania się do pawianów niż do rodu człowieczego”⁴³.

Tonacja humorystyczna *Listów* uwidocznia się dość oryginalnie — jako dość jednorodny i stonowany segment lub chwyt — w „powadze śmieszności”⁴⁴, w ironii ilustrującej sytuację ograniczenia swobody życia i słowa. Nośnikiem i formą ironii, panującej niepodzielnie w zakresie odpowiedniej treści szczegółowej, są wtedy komentarze i aluzje do zjawisk rusyfikacji i cenzury oraz do polityki oświatowo-gospodarczej władz carskich i do działań administracji. Łączą one np. wypracowany intelektualnie dyskursywny przekaz ze złagodzoną karykaturą i groteską albo ze słabiej już zawołowaną kpina (np. ze ślamazarnego, wskutek ingerencji władz, biegu spraw publicznych), a także z parodystycznym naśladowaniem wysokiego stylu wiernopoddańczego i stylu urzędowego (np. manifestów, odezów, komunikatów, zarządzeń), wreszcie — zdaje się — z wykorzystaniem fragmentów autentycznych oficjalnych pism, znanych korespondentowi z nie ujawnionych — oczywiście — źródeł, czasem zaś jakoby ze słyszenia [32]. Najbardziej lapidarnym środkiem wyrazu bywał w tych wypadkach cudzysłów i wykrzyknik (np. „język «ojczysty»” [rosyjski], „cele «czysto-pedagogiczne»” [w domyśle: rusyfikacyjny], „pedagogiczna manipulacja”, „nauka» na pensjach”, „klasa piąta już tylko «rządowa», „nasi «cywilizatory-obrusители»”⁴⁵,

⁴³ *Zarys literatury polskiej...*, s. 164.

⁴⁴ Por. I. Passi, *Powaga śmieszności*. Tł. K. Minczewska-Gospodarek. Warszawa 1980.

⁴⁵ Por. popularne w polskiej publicystyce wyrażenie „taszkientczyk cywilizator” z powieści M. Sałtykowa-Szczedrina *Panowie taszkientczycy* (1869–1872), oznaczające cynicznego pasożyta i rusyfikatora pozbawionego skrupułów, strojącego się w szatę krzewiciela oświaty (B. Mazan, *Język ezopowy przywódcy „młodych”*, [w:] *Problemy życia literackiego w Królestwie Polskim drugiej połowy XIX wieku. Studia*. Cz. 2. *Geografia literacka a historia literatury*. Red. S. Frybes. Wrocław 1987, s. 65). We wzorcu wspomnianej i jej podobnych powieści zawierała się jednak tylko częściowa charakterystyka „naszych obrusiteli”, odznaczających się wielością odmian oraz różnorodnymi i ciekawymi cechami (według Baronowa X. Y. Z. [A. Zaleski?], *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez...* Oprac. R. Kołodziejczyk. Warszawa 1971, s. 150). „Obrusiteli”, opisani z ironią w *Listach*, przekonali się, że „inteligencja polska, zepsuta dawną ustawą szkolną, stoi na nader niskim stopniu” [32].

„niezależne dotąd «organa opinii publicznej» (!!)", „prasa chyba przez grzeczność «polityczną» zwana"⁴⁶). Ale i pozostałe środki cechuje oszczędność, powściągliwość wyciszzonego słowa. Pokazują to przykłady, odzwierciedlające — liczbą i umiejscowieniem w cyklu — obfitość i persewerujący charakter złoza.

[komentarz do polityki oświatowej władz carskich] „miłościwy nasz rząd, uosobiony tym razem w ministerstwie oświecenia, dbając o dobrobyt i oświatę swych wiernopoddanych, co daje jedną ręką... to drugą odbiera. [...]

Czyż więc można pozwolić, ażeby ów wzgardzony „kraj nadwiślański" miał w oczach Europy uchodzić za bardziej oświecony aniżeli ten kraj, w którym wszystkie ministeria wraz z ministerium „oświaty narodowej" są zgromadzone?..." [31]

[o rezultatach Wystawy Rolniczej] Rzeczywistość przekonała, że tak bardzo źle z nami nie jest, a «nasi najserdeczniejsi»⁴⁷ opiekunowie niezbyt byli radzi, że „na okrainach" wielkiego państwa Wszech Rosji coś się rusza, pomimo „ich opieki" ... [64]

Oto na obiedzie wydanym przez komitet wystawy dla uczczenia „zasług" Jaśnie Oświeconego generał-gubernatora Kotzebue i innych figur urzędowych przeszedł ze sfery marzeń w sferę rzeczywistości projekt muzeum rolniczo-przemysłowego, od lat kilku już ułożony, a na próżno potwierdzenia władzy oczekujący [80]

[pisemna odpowiedź, udzielona Aleksandrowi Makowieckiemu, myślącemu o „wystawieniu" osobnej sali przeznaczonej na odczyty] „wysoki rząd raczył uznać za rzecz niezbędną odmówienia pozwolenia na ten projekt" [80]

[projekt Kolei Nadwiślańskiej] „wyleżawszy konieczną liczbę lat, zyskał wreszcie najwyższe zatwierdzenie" [164].

Warto zauważyć, iż pompatyczna wieloskładnikowa tytułatura i toponimia (Jaśnie Oświecony generał-gubernator, generał-gubernator Kraju Nadwiślańskiego, Wszech Rosja), doczepiana w *Listach* — już nie z konieczności, lecz z nawyku lub dla żartu — do nazwisk oraz swoiście określanych spraw i czynności („pozwolenie",

⁴⁶ Por. H. Sienkiewicz, *Dzieła*. T. 47, s. 9: „nasze pisma, tak zwane polityczne".

⁴⁷ Objaśnienie tej ironicznej aluzji — zob. G, przyp. 41.

„najwyższe zatwierdzenie”, „raczył uznać” itp.), mówiła o głębokiej indoktrynacji. Odzwierciedlała obcy i wrogi ekspansjonizm oraz strukturę i urzędową stylistykę (formę nowomowy) carskiej władzy i biurokracji⁴⁸. Wymienione i synonimiczne słowa występowały bowiem, jako niezbędne lub właściwe słowa–klucze, w warszawskich relacjach z Wystawy i bliskich jej zdarzeń oraz w rosyjskich pismach urzędowych przytaczanych przez prasę zakordonową. Czytamy, że: JW. General–Gubernator (czasem opuszczano JW., ale dodawano Warszawski) „raczył ofiarować” sale na pomieszczenia muzeum przemysłowego lub „zezwoić raczył” na „ustanowienie konkursu dzieł dramatycznych”; „z Najwyższego zezwolenia łą być zamknięta składka na stypendia im. Kopernika”, „Mamy tedy urzędową wiadomość o dozwoleniu przez władzę odbyć się mających w czasie Wystawy konferencji rolniczych”⁴⁹.

Szerzej patrząc, w takich wypadkach frazeologia opiera się na wymuszonych lub grzecznościowych komunałach niosących wyciszoną ironię, gdy sprawozdawcami są mistrzowie⁵⁰. Dla epoki pozytywistycznej wzorcem niedościgłym literackiej obróbki (również z uwagi na tonację ironiczno–satyryczną) podobnego zdarzenia, co odzwierciedlone w *Listach*, był Gustawa Flauberta opis „sławnego” Zjazdu Rolnego w Yonville. Na nim radca Lieuvain w „kwiecistej” mowie złożył hołd „najwyższej administracji, rządowi, monarsze, [...] któremu żadna gałąź publicznego lub prywatnego dobra nie jest obojętną”⁵¹. W takich razach również chwytły narracyjne (reto-

⁴⁸ Por. B. Mazan, *Interpretacja przepisów cenzuralnych oraz piśmiennictwa polskiego i obcego przez Warszawski Komitet Cenzury w okresie pozytywizmu*. „Prace Polonistyczne” 1991–92, R: XLVII, s. 137–140 — o „drewnianym języku” cenzury.

⁴⁹ W kolejności przytoczeń: *Ślady życia*. OD 1874, nr 38, s. 299; *Konkurs dramatyczny warszawski*. T 1875, t. 2, nr 16, s. 487; *Ew*. PT 1874, nr 29, s. 239; nr 37, s. 306.

⁵⁰ Dobry byłby przykład Flauberta, u którego — zdaniem Krystyny Falińskiej — stereotypy tworzą „szczególną właściwą ironii ambiwalencję” i mówią „dyskretnym szeptem” (*Ironia i stereotyp w opowiadaniach Viliers de l’Isle–Adam*, [w:] *Humor europejski*. Pod red. M. Abramowicza i in. Lublin 1994, s. 204).

⁵¹ G. Flaubert, *Pani Bovary*. Tł. L. Kacz.[yńska]. Nakładem Redakcji PT. Warszawa 1878, s. 240; *Madame Bovary*. Not. et. transc. P.–M. de Bia-

ryczne) były wyposażone w wypróbowane (skonwencjonalizowane lub wprost zbanalizowane), porównywalne, a nawet wspólne klisze słowne. Wspomniany radca mówił: „Czyliż potrzebuję wam dowodzić pożyteczności rolnictwa, [...] Ale nie skończyłbym dziś, gdybym chciał wyliczyć po kolei rozmaite płody, jakie dobrze uprawna ziemia, jak hojna matka, dzieciom swym dostarcza” (245–246, MB 267–268). A Chmielowski pisał: „A toż rolnictwo — to fabryka na ogromną skalę! [...] Nie kusząc się nawet o ocenę dobroci lub nieużyteczności pojedynczych okazów, przechodzimy do grupy płodów, w ten lub inny sposób z ziemi wydobytych” [64]; „Przelotnie tylko mogę zaznaczyć wyroby przemysłu domowego [...] gdyż każde dłuższe zatrzymanie się [...], groziłoby mi kilkuarkuszową pisaniną” [80]. Pan Homais nazywa w artykule opiewane dni „pamiętną uroczystością” (261, MB 279), a Chmielowski zalicza je do „nadzwyczajnych świąt” [80]. Pokrewnej topiki znalazłoby się zresztą więcej. W najobszerniejszej zaś i udatnej beletryzacji, osnutej na kanwie Wystawy, jeszcze jedna próbka prezentowanego tutaj stylu została opatrzona znamienym nawiasowym komentarzem (przejaw swoistego autotematyzmu), tłumaczącym obecność charakterystycznych miejsc wspólnych, traktowanych serio lub prześmiewczo: „Można więc poświęcić chwilę czasu tam, gdzie się traktuje tak ważną gałąź bogactwa krajowego (styl zwykły korespondentów rolniczych)”⁵².

4. Zakończenie

Niekiedy tonacja sceptyczna i żartobliwie–ironiczna (o wydźwięku demaskatorskim) powoduje, że charakter błazenady lub lichego spektaklu, reżyserowanego indywidualnie i zbiorowo, ma w *Listach* wiele zjawisk, np. prawie każdorazowe wystąpienie osób urzędowych. Ale ten świątek warszawski, choć ma czasem cechy błażen-

si, [b.m.] 1994, s. 263–264 — dalej: MB. Dalej odsyłamy do wymienionych wydań, podając na pierwszym miejscu dawny przekład (unikatowy egzemplarz w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego), mający oddać koloryt pozytywistycznej epoki.

⁵² Jordan, op. cit., nr 368, s. 42.

skie i groteskowo–karykaturalne, nie jest teatrem z metaforyki wy-szarzałej przez częste użycie. Nawet gdy mówi się wprost o „teatrze walki” o Kolej Nadwiślańską, bardziej chodzi o to, że przeniósł się on właśnie do „siedziby «jenerał–gubernatora» Kraju Nadwiślańskiego” [164]. Podobnie nie jest „dowcipem” stwierdzenie, że w gimnazjach zwraca się uwagę na „wszystkie «przecinki» w ćwiczeniu rosyjskim” [32].

Jeśli szukać adekwatnych paralel, jest ów świat raczej „obrazem” — tekstem do uważnego odczytywania, niekiedy do zdeszyfrowania. Zresztą tę właśnie opcję narzuciliśmy naszej lekturze, uwzględniając złożone (artystyczne i ideowe) modulowanie treści informacyjnej.

Dla badacza są *Listy* obiektem nastroczającym czasem kłopoty. O ich przynależności do literatury, podobnie jak np. *Listów z podróży do Ameryki* Sienkiewicza, nie trzeba wątpić, ale też i trzeba ją potwierdzić.

Bogdan Mazan

ŻART, IRONIA I GŁĘBSZE ZNACZENIE W LISTACH Z WARSZAWY
(1874) PIOTRA CHMIELEWSKIEGO.

BANTER, IRONY AND IMPLIED MEANING IN *THE LETTERS FROM
WARSAW* (1874) BY PIOTR CHMIELEWSKI.

Summary

The considerations have focused on a humorous tone of the series of correspondence by Piotr Chmielowski (an outstanding representative of the Warsaw Positivism), the tone being perceived as the letters' most original and dominant quality. The letters were published under a literary pseudonym in the first issue of *The Week* (1874–1881), a moderately progressive yearly publication of Lvovian locality.

The text itself is not widely known to researchers, and yet, the fact remains that the source of inspiration to describe the contemporary local environment was the Warsaw Agricultural Exhibition of 1874. The impulse resulting from the constrictions of the government on the Partitioned Polish territory drove Chmielowski to expressing highly pejorative opinions of the great financiers with criticism unexpected of such previously self-restraint publicist as well as it raised his urge to reveal various aspects of the social and literary life, including the secrets of the editorial office.

Irrespective of the subject matter or the problem in question, different tones of humour show themselves through *The Letters*, ranging from a cheerful and good-natured one, through amusing and simply noble in its good ancient sense to subtly ironical and allusive, often difficult to grasp. The writer skilfully resorts to accurately applied means of artistic expression such as playful idiomatic repertoire of the ancient nobility pervaded with utmost freshness or the lofty style suitable for the grandiloquence of the columns of that time, to mention just a few.